

kla znaczenie i wartość jego dzieła. Na marginesie twierdzenia, wyrażonego na wstępie niniejszego omówienia, wyrazić trzeba opinię, że tak nieliczne źródła dotyczące Polski X wieku dają przecież nadal urozmaiczone szerokie pole dla dalszych, coraz to bardziej wnikliwych a równocześnie twórczych badań naukowych.

Studia nad początkami państwa polskiego stanowią niewątpliwie jedną z najlepszych prac, jakie w ostatnich latach napisano na temat średniowiecza polskiego.

Michał Szczaniecki

*Józef Matuszewski: Studia nad prawem rugijskim. Część I. Studia nad historią prawa polskiego założone przez Oswalda Balzera, pod redakcją Zygmunta Wojciechowskiego, T. XVIII, zeszyt 1, Nakładem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Poznań 1947.*

Przeszłość słowiańska Rugii należy niewątpliwie do najbardziej pasjonujących zagadnień historii Słowiańszczyzny Zachodniej. Wpływają tu zapewne na wyobraźnię pewne czynniki, które ostatecznie przyczyniły się do urobienia na ten temat poglądów nieco przesadzonych. Historia dostarcza nam garści szczegółów dotyczących rugijskiego państwa Ranów, istniejącego już w połowie X w. Państwo to posiadało dość silną organizację, tym znamienna, że oparta ona była na religijnym kulcie pogańskim skupiającym się w Arkonie. Państwo Ranów upadło w 1168 r. na skutek podboju duńskiego. Po wygaśnięciu miejscowej dynastii rugijskiej, w r. 1325, utrwalają się tu silne wpływy niemieckie. W efekcie germanizacja wyspy czyni szybkie postępy: w XV w. język słowiański jest już w zaniku, w XVI w. spotykamy jeszcze imiona słowiańskie, noszone przez ludność miejscową. Odfąd niewiemy już niemal niczego konkretnego

na temat słowiańskości tych ziem. A przecież w połowie XIX w. Wincenty Pol stwierdza, że rybacy w Mnichowie (Mönchsdoorf) posługują się jeszcze poważną ilością wyrazów pochodzenia słowiańskiego.

Otóż jest rzeczą niezwykle interesującą, że w początku XVI w. dokonano na Rugii spisu miejscowego prawa zwyczajowego i że w księdze tej, po niemiecku spisanej, w szeregu wypadkach poszczególne normy określane są „*expressis verbis*” jako prawo słowiańskie (*Wendisches Recht*)! Powstaje na tym tle domniemanie, że prawo okazało się bardziej konserwatywne wśród ludności miejscowej niż język. Zjawisko takie byłoby dla historyka prawa całkiem zrozumiałe: łatwiej jest danemu ludowi porzucić swój język niż cały system norm prawnych, według którego reguluje swe życie rodzinne, majątkowe i społeczne. Jest to oczywiście do pomysłenia jedynie w ramach średniowiecznej epoki prawa zwyczajowego, której obcą była koncepcja nowoczesna narzucenia przez państwo gotowego nowego systemu norm prawnych w formie „nowoczesnego” kodeksu prawa cywilnego czy karnego. Podobnie jak w innych regionach ówczesnej Europy, również i na Rugii wykształciło się w średniowieczu odrębne prawo zwyczajowe; od dawna jednak prawo to ulegać musiało poważnym wpływom niemieckim. Z rozwojem kultury, z postępem życia gospodarczego itd. zaznaczała się we wszystkich tych krajach potrzeba spisania prawa zwyczajowego. Spisy takie były zazwyczaj spisami prywatnymi, służącymi jedynie ku wygodzie sędziów. Nic więc w tym osobliwego, że i na Rugii powstał spis tego rodzaju. Dokonany on został przed 1549 r. przez urzędnika rugijskiego Normanna. Nie otrzymał on nigdy charakteru urzędowego, lecz zdobył sobie uznanie u władz i sądów, dzięki czemu był faktycznie stosowany. Nie utracił on też praktycznego znaczenia

aż do 1900 r., tj. do daty wprowadzenia na terytorium Rzeszy jednolitego kodeksu cywilnego (*Bürgerliches Gesetzbuch*).

To właśnie prawo rugijskie stanowi temat omawianej książki dra J. Matuszewskiego. Zadanie, którego podjął się autor, jest olbrzymie. Dzięki dziwnemu zbiegowi okoliczności księga rugijska nie posiada dotąd żadnego naukowego opracowania, ani polskiego, ani też niemieckiego. Została ona kilkakrotnie ogłoszona drukiem, ostatnie wydanie Frommholda datuje z 1896 r. Nikt jednak dotąd nie zdobył się na opracowanie olbrzymiego, w zwodzie zawartego materiału (w druku zwoód obejmuje 200 stron in 4-o). Sporadycznie jedynie historycy prawa w Niemczech zwracali uwagę na ogromną doniosłość tego zwodu — twierdzenia ich są jednak poniekąd głoślowne. Stwierdzić bowiem trzeba, że prawo rugijskie jest dotąd w nauce absolutnie niezbadane. Książka Matuszewskiego stanowi więc pierwsze wypełnienie tej dotkliwej luki w nauce historii prawa.

Dla historyka prawa najbardziej interesującym zagadnieniem jest tu określenie pochodzenia i istotnego charakteru prawa rugijskiego. Zgodnie z autorem przyznać musimy, że podzieliłmy jego zainteresowanie dla takich problemów, jak stosunek różnych praw do siebie, wzajemna ich penetracja, wypieranie powolne praw rodzimych przez obce. Problemy te zaś wystąpić winny w sposób jaskrawy na tle studium o prawie rugijskim. Gdyby autor był w stanie odróżnić od razu w prawie rugijskim elementy słowiańskie od niesłowiańskich, główny problem uległby rozwiązaniu. Zadanie takie nie jest jednak łatwo wykonalne, wymaga ono szerokich i gruntownych studiów wstępnych, przy czym podstawę istotną stanowi dokładne zaznajomienie się z systemem praw rugijskiego, jak wspomnieliśmy, dotąd nie opracowanego.

Autor rozumie, że dopóki nie dokona się dogmatycznego przedstawienia norm prawa rugijskiego, dopóty wszelkie wnioski z dziedziny historii porównawczej prawa będą przedwczesne. Idąc po tej słusznej linii rozumowania autor przystąpił do tej pierwszej, na parę lat obliczonej pracy. Książka omawiana zawiera jedynie realizację części pierwszej zamierzonego planu: autor ograniczył się do przedstawienia dziedziny „Zobowiązań”. Dzięki temu wyniki pracy mogą zapewne zawieść nieobznajomionego z zagadnieniem czytelnika, tym bardziej, że z natury rzeczy przeznaczoną jest ona dla nielicznego grona specjalistów.

Praca wykonana jest wzorowo. Autor, niewątpliwie celowo, wstrzymał się od formułowania jakichkolwiek dalej idących wniosków z dziedziny porównawczej. Ta powściągliwość tłumaczy się dużą jego sumiennością naukową i gwarantuje na przyszłość zbudowanie przezeń prawdziwie niewzruszalnego fundamentu dla dalszych badań naukowych. Tym bardziej więc życzyć należy autorowi, by praca jego postępowała szybko naprzód, by w ślad za pierwszym tomem rychło pojawiły się tomy następne, tak by wkrótce mógł przedstawić światu naukowemu pełne rozwiązanie problemu elementów słowiańskich w prawie rugijskim w XVI wieku.

Książka niniejsza wydana jest przez Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk jako pierwszy po wojnie opublikowany tom z cennej, dawnej serii „Studiów nad Historią Prawa Polskiego” wydawanej niegdyś przez prof. Oswalda Balzera, a obecnie redagowanej przez prof. Z. Wojciechowskiego. Praca Matuszewskiego swym wysokim poziomem stanowi pięknie nawiązanie do dawnej, szczytnej tradycji tego niezwykle zasłużonego wydawnictwa.

Michał Szaniecki

**Kazimierz Lepszy:** *Zarys Dziejów Marynarki Polskiej*. Biblioteka Historyczna. Przeszłość—Przyszłość. Nr. 2. 1947. Wydawnictwo M. Kot. Str. 83.

Książka Lepszego omawiająca dzieje polskiej marynarki przeznaczona jest dla uczącej się młodzieży. Ze względu na to jednakże, że napisana została przez jednego z czołowych badaczy historii polskiej żeglugi, budzić musi także pewne zainteresowanie z punktu widzenia naukowego.

Otóż autor rozpoczyna dzieje polskiej marynarki od Kazimierza Jagiellończyka. Z tego wynikałoby, iż uważa dzieje morskie Pomorza, datujące się jak wiadomo o kilkaset lat wstecz, jako nie należące do historii polskiej. Idzie więc on tu dalej starymi śladami ogółu naszych historyków, którzy ciągle zdają się identyfikować Polskę z Polanami. Tymczasem Polska przecież jest pojęciem szerszym od Polan. Przecież pierwotnie ni Mazowsze, ni Kraków nie należały do zasięgu władzy plemienia Polan, a mimo to uważamy ich przeszłość, choćby najdalszą, za polską! Identycznie powinno być także i z Pomorzem. Bunt różnych plemion i dzielnic są w początkach organizacyjnych Polski dobrze znane. Na tej podstawie i Pomorze ma równe prawa do ojczyzny polskiej jak i Krakowskie czy plemię Polan. Stąd też uważać należy, że i wkład, który Pomorzanie przynieśli w postaci sławnej swej przeszłości morskiej, należeć powinien do historii polskiej żeglugi. Rzecz jasna, że z historią Polan nie ma to nic wspólnego!

Biorąc powyższe pod uwagę, uważam opuszczenie tego okresu dziejów polskich na morzu w książce przeznaczonej dla szerokiego ogółu młodzieży za wielki błąd. Oczywiście, że nie zawinił tu autor, lecz po prostu owa „niepisana, cicha zmowna opinia“ historyków, że... jednak z tym Pomorzem, z jego polskością, to niezupełnie w przeszłości w porządku. Gdyby jednak nawet i tak było,

to przecież pamiętać trzeba, że potomkowie owych Pomorzań do dnia dzisiejszego żyją (także i w osobie piszącego te słowa) i... czują się Polakami (nie Polanami!). Czyż wobec tego polska historiografia postępuje słusznie, gdy przeszłości morskiej Pomorzań nie chce przyjąć do wspólnego skarbcza historii polskiej, mimo że przecież samych Pomorzań od dawna uznaje za Polaków? Coś tu w metodzie historyków jest nie w porządku. Należy więc ogromnie żałować, że przez opuszczenie okresu pomorskiego, okresu pełnego chwały i potęgi, ograniczono w duszy młodzieży polskiej naszą przeszłość morską do czasów Zygmunta, Batoro i Wazów, jeżeli o okres Polski przedrozbiorowej by chodziło.

A teraz kilka uwag o treści książki. Otóż tu wypada stwierdzić, że wystawienie własnej floty (tak zwanych kaprów) za Zygmunta Starego nie było wynikiem jakiegoś specjalnego planu morskiego, lecz zrodziło się po prostu z konfliktu polsko-rosyjskiego na lądzie. Chodziło tu o odcięcie połączenia Moskwy z Zachodem drogą morską. Stąd też nie dziw, że zależnie od stanu sprawy na lądowym teatrze wojennym interesowano się mniej lub więcej samą flotą. Samoistnego planu morskiego nie było. Podobnie działo się i za Zygmunta Augusta w okresie tak zwanej wojny północnej. O co innego chodziło Danii i Szwecji, o co innego Polsce. Dania i Szwecja walczyły w tej wojnie o Bałtyk, a Polska o... Inflanty.

Mimo wszystko cały ten splot walk o ziemię tę miał ten niespodziewany pozytywny wynik, że zapoznał szerokie masy ze sprawami morskimi. Odczuwano powszechnie konieczność posiadania floty, choćby na początek wojennej. To już było bardzo dużo, bo to już był początek drogi morskiej i wtedy też zaczęły się w Polsce rodzić pierwsze przebłyski własnej samodzielnej myśli morskiej!

Na uwagę zasługuje słuszna, moim zdaniem, ocena Batorego. Dotychczas starano się królowi temu przypisywać specjalne zasługi w zakresie planów morskich i ich realizacji (Czołowski, Hubert). Prof. Lepszy dał właściwą ocenę jego działalności. „Ładowy“ ten władca zaprzepścił po prostu to wszystko, co zdołano mozolnie na morzu zbudować w ciągu poprzednich kilkunastu lat.

Za to szwedzka polityka Zygmunta III szła, moim zdaniem, zupełnie po linii interesów Polski. Jeżeli kto zawiódł, to w pierwszym rzędzie sama Polska, która okazała się za słabą, by utrzymać Szwecję! Jak zgubną była polityka oglądania się na Habsburgów, wykazała najlepiej znowu sprawa wysłania polskiej floty do Wismaru na pomoc Wallensteinowi.

Ogólnie jednak trzeba stwierdzić, że wszystko, co działo się na morzu ze strony Polski, było właściwie natury efemerycznej. Naprawdę z pierwszymi śladami szeroko pojętej myśli morskiej spotykamy się dopiero za Władysława IV. Tu bowiem po raz pierwszy starano się oprzeć istnienie floty na właściwej podstawie trwałej morskiej, mianowicie na cle. Niestety plany te rozbiły się o ciasnotę i sobokostwo szlachty, panów i senatorów przekupionych przez Gdańsk, chwalcących sobie dla odmiany fakt, że nareszcie Duńczycy „robją porządek“ z flotą królewską!

Na tym kończą się dzieje marynarki Polski przedrozbiorowej. Na uwagę zasługują zasadnicze dwa fakty: 1. statut Karnkowskiego za Zygmunta Augusta oraz 2. plan ceł za Władysława IV. Jedno i drugie ostatecznie rozbiło się o głupotę szlachty i senatorów. Zwycięskie dla nas bitwy morskie pod Helem, Oliwą czy Salis nie miały żadnego głębszego znaczenia, gdyż nie umiano ich wykorzystać.

W rozdziałach dopiero co omawianych zajmuje się autor zasadniczo głównie polityką morską a mało dziejami samej marynarki. Uważam, że w tego

rodzaju publikacji należałoby raczej większy nacisk położyć na same dzieje marynarki. Niestety brak tu prac przygotowanych, prac szczegółowych. U polskich autorów pod tym względem można jedynie coś niecoś znaleźć u Kleczkowskiego (Rejestr Galeony) i Huberta, a prawie nic w najlepszej i obszerniejszej naszej syntezie, którą do tego czasu była praca Czołowskiego (Marynarka w Polsce).<sup>1)</sup> Należałoby tu oczywiście dać odpowiedni materiał ilustracyjny, tak by czytelnik wiedział, jak wyglądała np. hanzeatycka koga, czy hulka, co to karawela, pinaka, galeona, pinasa czy fragada z okresu Zygmunta Augusta (fregata to coś późniejszego, rozwinęła ją i udoskonaliłi nie Włosi, lecz piraci dunkierscy!).

W rozdziale drugim omawia autor dzieje polskiej floty od roku 1918—1945. Wydaje mi się, że za mało poświęcono tu miejsca samym polskim początkom na morzu (1920—1925). Warto było wspomnieć o Towarzystwie żegludowym „Sarmatia“. Należało także napisać o pierwszym polskim rejsie przez równik („Lwów“ 1923), nie należało także pominąć i Szkoły Morskiej. Nazwisku budowniczego portu gdyńskiego należała się także zaszczytna wzmianka!

O wiele lepiej wypadł rozdział o naszej flocie na morzach świata w czasie ostatniej wojny. Tu małe sprostowanie: ORP „Piorun“ nie „wysledził“, lecz jedynie nawiązał na nowo utracony kontakt bojowy z „Bismarckiem“.

Ogólnie jednak rzecz biorąc, książeczka bardzo pożyteczna. Powina być zalecona przez Ministerstwo jako lektura obowiązkowa dla wszystkich szkół. Społeczeństwu polskiemu brak historycznej wiedzy morskiej. Na tym odcinu skąpo jest i z pracownikami naukowymi, skąpo też jest i z wydawnic-

<sup>1)</sup> Już po nadesłaniu tej recenzji ukazała się dawno zapowiedziana obszerna praca prof. Lepszego pod tyt.: „Dzieje floty polskiej“. Wyd. Instytutu Bałtyckiego. Omówimy ją w jednym z następnych numerów „Przeglądu Zachodniego“. Red.

twam i z tego zakresu. A warto by tej stronie zagadnień „zachodnich“ poświęcić nieco więcej miejsca! Lecz cóż tu dużo mówić, jeżeli nawet w programie Szkoły Morskiej nie figuruje dotychczas taki przedmiot jak historia żegluga!

Ludwik Zabrocki

Dr Zdzisław Grot: Hipolit Cegielski. Księgarnia Akademicka. Poznań 1947. Str. 350.

W pół roku po ukazaniu się pracy dr. Zdzisława Grota pt. „100 lat zakładów H. Cegielski 1846—1946“ wyszła z druku tegoż autora zapowiadzana przez niego obszerna monografia o zasłużonym twórcy zakładów. Świeża publikacja zadowoli tych, którzy czytając dzieje zakładów i zapoznając się z przemysłowo-gospodarczą wórczością Hipolita Cegielskiego zapagnęli go poznać od strony czysto ludzkiej i jako działacza na arenie życia społeczno-politycznego, naukowego i pedagogicznego.

Obfity w przeżycia i prace różnorodne jest żywot Cegielskiego. On sam, jako człowiek, ujmuje swą prostotą i skromnością. Z przyjemnością oko nasze spoczywa na dwóch rycinach książki. Pierwsza — daje smukłą, poważną sylwetkę Cegielskiego w latach młodych, druga — portret w wieku lat sędziwych. Uderza twarz typowo słowiańska, łagodna i rozumna. Dla psychologa, a nawet i dla literata, przedstawia życie Hipolita Cegielskiego, może właśnie dlatego, że jest to, z pozorów sądząc, życie szarego człowieka, momenty o dużej głębi, szerokiej perspektywie, obfite w akcenty nieraz wręcz dramatyczne. Wzrusza to chłopię-pacholę, pozbawione zmarłej wcześniej matki, jak i opieki ojca żyjącego na łaskawym chlebie u krewnych, pozbawione przy rozproszeniu się rodzeństwa uroków życia rodzinnego. A równocześnie budzi szacunek ten duchowy sierota, przebijający się przez życie wła-

snym ciężkim wysiłkiem i pomocą znacznych przyjaciół.

Opóźniony w naukach już w alumnacie uczelni Kosmowskiego w Trzemesznie, kończy Hipolit Cegielski gimnazjum Marii Magdaleny w wieku lat 22. To tłumaczy poniekąd jego wybitne postępy i dojrzałość myślową w szkole, jak i dystans duchowy dzielący go podczas studiów w Berlinie od niefrasobliwych towarzyszy nauk i stancji.

Kierunek studiów — filologia klasyczna — i wybór zawodu nauczycielskiego, podyktowane względami koniunkturalnymi, zacięły fatalnie na życiu. Należy żałować, że Cegielski, autor rozprawy o liryce Kochanowskiego i dzieła Nauka Poezji, nie poszedł raczej śladem Jana Poplińskiego, polonisty, choć może najważniejszym kierunkiem studiów i działalności Cegielskiego byłby ten, który sam sobie nadał po katastrofie zawodu nauczycielskiego, tj. kierunek realno-praktyczny. Nie był bowiem Cegielski naukowcem z powołania, jeszcze mniej — predestynowanym przez zdolności i zamiłowania klasykiem. W rozprawie O zasadach wychowania po szkołach wyższych uderza w nutę tak bardzo dziś aktualną, ostro atakuje przewagę języków starożytnych w gimnazjum. Potem jeszcze parokrotnie występował przeciw owej niezyciowej, jak się wyrażał, metodzie filologicznej, przeciwstawiając jej, wraz z Edw. Raczyńskim, korzyści płynące z szkoły realnej.

Z napięciem śledzi czytelnik, zwłaszcza nauczyciel-wychowawca, koniec kariery nauczycielskiej Cegielskiego, spowodowany konspiracją młodzieży. Stwierdza bezradność dyrektora i szkoły, oburza się nad nakazem rewizji w domach uczniów wydanym przez władze, ocenia sprzeciw moralny Cegielskiego jako słuszny, boleje nad zawieszeniem w urzędzie i przebiegiem procesu dyscyplinarnego. Dokumenty Tajnego Pruskiego Archiwum Państwowego w Berlinie, wyzyskane przez dr. Grota,